Nasza
SPRAWA
ilustrowany
tygodnik
katolicki —

Nr 21. Rok VII Tarnów, 21 maja 1939 Cena 10 gr



WNIEBOWSTĄPIENIE
Mal. G. Fugel.

Nie liczba lecz duch

Spokojna i gotowa postawa całego narodu polskiego wobec ostatnich wydarzeń ma swe źródło w świadomości siły moralnej, która w czasach wszelkich zmagań daleko więcej znaczy, niż siła materialna.

Tej siły, siły ducha nikt złamać nie zdoła. Historia świadczy, że przegrywał i ginął nie ten, kto był słabszy liczebnie, nie ten, kto był gorzej uzbrojony, ale ten, kogo strach większy ogarnął, kto się duchowo załamał i zwątpił o zwycięstwie.

Mały przykład. Hetman Chodkiewicz na czele niecałych 4000 rycerstwa staje przeciw czterokrotnej prawie przewadze doskonałej armii szwedzkiej pod Kircholmem i rozgramia ją zupełnie, kładąc pokotem 9000 nieprzyjaciół.

Jeśli zestawimy tylko czynniki materialne u naszego wroga, to rzeczywiście porównanie w wielu dziedzinach nie wypada na razie na korzyść Polski. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli spojrzymy na to zagadnienie w sposób bardziej głęboki. Okaże się, że na pozornie gładkim gmachu potęgi niemieckiej istnieją bardzo poważne szczerby.

Weźmy pod uwagę choćby problem przyrostu ludności. Mimo bardzo dużych wysiłków i to często wysiłków, których ocena moralna budzi poważne wątpliwości, Niemcy nie zdołały podnieść przyrostu naturalnego. Ogromnym wysiłkiem zdołano go podnieść tylko w stopniu bardzo nieznacznym Dzisiejszy jednak przyrost naturalny jest jeszcze daleki od poziomu przedwojennego. Pod tym względem Polska ma ogromną przewagę nad swym zachodnim sąsiadem. Polska po prostu ma większy rozmach życiowy od Niemiec.

Drugim czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę, jest problem moralny, wyrażający się w stosunku do zagadnień materialnych. Niemcy w okresie przedwojennym, a zwłaszcza w okresie Republiki Weimarskiej, przeszły okres daleko posuniętego zmaterializowania, z którym w parze przyszło ogromne rozprzężenie moralne. Toteż duch ofiarności, zdolność do poświęceń są w Niemczech słabsze niż w Polsce. Wszyscy obserwatorzy życia niemieckiego jednogłośnie stwierdzają, że w okresie poważniejszych alarmów wojennych społeczeństwo polskie wykazuje o wiele więcej zdecydowania i spokoju od społeczeństwa niemieckiego.

Kryzys moralny w Niemczech pogłębia kryzys religijny. Protestantyzm niemiecki jest w rozkładzie. Katolicyzm jest prześladowany. Obserwować można niezwykle energiczną akcję neopoganizmu. Niemcy stoją przed okresem walk religijnych. Tak więc i pod tym względem Polska wykazuje ogromną przewagę.

Stwierdzić zatem trzeba, że najważniejszy czynnik każdej walki i powodzenia — przewaga pierwiastków duchowych — jest stanowczo po stronie Polski. To są fakty, które pozwalają nam z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość.

Siewca radości

(Św. Filip Neriusz).

Św. Filip Neriusz urodził się we Florencji w r. 1515. Gdy doszedł do 18 roku życia, wezwał go bogaty, bezdzietny stryj, aby objął zarząd jego majątku, położonego niedaleko Rzymu. On jednak zabawił tam tylko przez krótki czas, rzucił doskonałe warunki i świetną przyszłość, a sam z małym tłumoczkiem w ręku, ale za to z sercem pełnym umiłowania Boga powędrował do Rzymu.

Na szczęście natrafił tam zaraz na samym wstępie na krajana — rodaka z Florencji, który go wziął za nauczyciela do swych synów. Filip Neriusz oddał się obok zajęć usługom wobec potrzebujących. Stworzył organizację mającą na celu zajęcie się pielgrzymami, przybywającymi do Rzymu. Potem w porozumieniu ze swym spowiednikiem dał początek „Bractwu Trójcy Przenajświętszej", które się niebawem rozrosło w duże zrzeszenie i w latach swego najlepszego rozwoju 1550—1575 liczyło tysiące członków.

W r. 1551, a więc licząc już 36 lat życia, został Filip Neriusz wyświęcony na księdza. Od tego czasu rozpoczyna się jego działalność duszpasterska, nacechowana wyjątkowym wprost duchem apostolstwa. Niezwykle cierpliwy, łagodny w obejściu z ludźmi, zawsze roztropny, a przy tym dziwnie pogodny, oddziaływał na tych, co mieli sposobność się z nim zetknąć, w sposób wprost cudowny. Jego niezwykłą pokorę czasem brano za objaw zarozumiałości, czyniono mu wyrzuty. Wszystkie dokuczliwości znosił z dziwnym spokojem. Jego wielki duch przezwyciężył wszystkie przeszkody. Był bliskim i poufnym doradcą piętnastu papieży, którzy się przesunęli za jego życia. Był przyjacielem mieszczan i chłopów, pielgrzymów i różnego rodzaju obieżyświatów, uczniów rzemieślniczych, a nawet włóczęgów i dziadów. Nieraz potrafił w konfesjonale przesiedzieć dwanaście godzin bez przerwy, oblężony przez szukających u niego pokrzepienia, rady i pociechy. Jego konfesjonał jeszcze dzisiaj pokazują w Rzymie w Santa Maria in Vallicella. Gdy już był bardzo zmęczony spowiadaniem, to brał z sobą wieczorną porą na przechadzkę tych, co jeszcze byli w kościele i obchodził z nimi siedem głównych kościołów Rzymu. Przyłączali się do nich ludzie po drodze, nucili pieśni pobożne i utworzył się pochód, złożony nieraz z tysięcy ludzi. Niezwykle wrażliwy na piękno przyrody, odczuwał prawdziwą rozkosz w przyglądaniu się cudownym krajobrazom z górami na horyzoncie, oblanymi czerwonym blaskiem zachodu; zawsze jednak widział w tym wszystkim tylko to jedno, co go zastanawiało i w podziw wprowadzało — rękę Bożą.

Najważniejszym ośrodkiem jego działalności kapłańskiej, z którego promieniował duch jego we wszystkich kierunkach na ówczesne rzymskie społeczeństwo, było „Oratorium", dom przeznaczony na modlitwy wieczorne, w którym się zbierali zawsze członkowie założonego przez niego zgromadzenia. Po zatwierdzeniu zgromadzenia, został przydzielony na ten cel kościół S. Maria in Vallicella, który Filip rozbudował i odtąd się nazywał „Chiesa Nuova". Tam schodził się na te wieczorne nauki i czytania cały Rzym. Stąd, jak twierdzą liczni dziejopisarze świeccy i kościelni, wzięło swój początek odrodzenie życia chrześcijańskiego w tym mieście.

X. X. Filipini (Oratorianie) uzyskali z czasem potężny wpływ na rozwój organizacji kościelnej nie tylko w samym Rzymie, ale i w innych krajach, jak we Flandrii, Indiach, Ameryce i u nas w Polsce. Duch św. Filipa Neriusza przetrzymał wszystkie ciężkie burze i przejścia i jeszcze dziś daje znać o sobie, przejawiając się w ożywionej działalności jego następców.

* * *

Był też Filip Neriusz wielkim i prawdziwym przyjacielem młodzieży. Lubił otaczać się nią, wśród niej przebywać i zyskał sobie u niej przydomek „krzewiciela radości". Do dzisiejszego dnia dzieci w Rzymie nie zapomniały swego serdecznego przyjaciela. Biorą też zawsze tłumny udział w uroczystościach ku czci tego świętego, które przypadają w dniu 26 maja.

Wtedy oblegają dzieci grób jego w Santa Maria in Vallicella, całują jego relikwie i napełniają swym miłym hałasem i gwarem pokój, który mu kiedyś służył za mieszkanie. W tym to pokoju oddał on swą duszę Panu Bogu

w przeddzień święta Bożego Ciała w roku 1595 jako osiemdziesięcioletni staruszek (w Rzymie przebywał bez przerwy 60 lat). Ostatnią melodią, która wyszła z ust tego herolda miłości bożej, było „Gloria in excelsis". Sam śmierć swą przepowiedział, a w pogrzebie jego brały udział takie tłumy ludzi, jakich Rzym nigdy podówczas w ogóle nie widział. Do dziś dnia jest on jeszcze w Rzymie po Książętach Apostołów i św. Franciszku z Assyżu najbardziej popularnym świętym. *WH.*

Smutny koniec

W belgijskim porcie Antwerpii w r. 1936 kino „Odeon" wyświetlało film, bluźniący Matce Boskiej i Kościołowi. Katolicy protestowali bez skutku. Odprawiali ekspiacyjną Drogę Krzyżową. W Wielki Czwartek wieczorem wyświetlano znów ten bluźnierczy film, na którym był obecny autor i główna bohaterka filmu.

Tej samej nocy o godzinie 3 zastrzelił się autor, podpaliwszy wpierw kino. Pożaru nie można było ugasić. Kino spłonęło do szczętu. W zgliszczach znaleziono szczątki autora i bohaterki.

Posażna córka

Pewien ojciec wydając córkę za mąż wręczył zięciowi list z napisem: „To jest posag mej córki". Zięć otworzył go i czytał:

Posag mej córki NN.:

1) T r o s k l i w e wychowanie w pobożności i szczerości — wartości . . . . 3000 zł.
2) Pracowita, lubi porządek, gospodarna, oszczędna . 2000 zł.
3) Nie strojnisia . . . . . 2000 zł.
4) Nie lubi balów, teatrów . 1000 zł.
Wreszcie dodaję . . . 7000 zł.
Razem . . 15000 zł.

Narzeczony zrobił wielkie oczy... Spodziewał się bowiem tyle gotówki... Niedługo jednak się przekonał, że ojciec nisko oszacował zalety swej córki. X.

Tydzień śpiewu i muzyki kościelnej

odbędzie się w Nowym Sączu od 3 do 8 lipca br. — PT. Organiści, pragnący wziąć udział w tym Tygodniu, zechcą powiadomić Diecezjalną Komisję dla spraw organistowskich w Tarnowie do 31 maja br.

Szczegółowy program podany będzie w czerwcu.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA VI NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi. On o mnie świadczyć będzie. I wy świadczyć będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; i owszem taka godzina nadchodzi, że każdy, co was zabijać będzie, poczyta to sobie za przysługę uczynioną Bogu. Ale to wam czynić będą, bo nie znają Ojca, ani mnie. A ja wam to powiedziałem, abyście gdy ten czas nadejdzie, wspomnieli sobie, że ja wam to mówiłem. (Jan 15, 26-27).

„Proszę mnie rozgrzeszyć"

Byłem protestantem, wychowanym w dobrej wierze — pisze w swoich pamiętnikach baron Lütwitz. — Mając lat około 40 postanowiłem się wyspowiadać. Wiedziałem, że Chrystus ustanowił spowiedź, bo w ewangelii jest o tym wyraźnie mowa. Udałem się więc do pastora, człowieka jeszcze młodego, który niedawno ukończył studia teologiczne i poprosiłem go, by mnie wyspowiadał. Zakłopotał się bardzo i rzekł: U nas protestantów nie ma tego zwyczaju. Kiedy nastawać zacząłem, że Pan Jezus polecił przecież odpuszczać i zatrzymywać grzechy, rzekł do mnie: Proszę chwilkę poczekać, będę szukał w moich papierach i zapiskach, jak to się spowiada i rozgrzesza.

Oburzyło mnie to powiedzenie. Wyszedłem — nie pożegnawszy się nawet. Pojechałem do Paryża, ponieważ słyszałem, że tam mieszka bardzo uczony i poważny pastor. Udałem się do niego zaraz. Był to już starzec. Poprosiłem go o spowiedź. On zaś zapytał mnie, jakie moje nazwisko, moja godność. Odpowiedziałem grzecznie, że nie przyjechałem z wizytą, ale po to, by się wyspowiadać. Poprosił mnie, bym usiadł i zapytał, do jakiego należę wyznania? Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Dotąd sądziłem, że mam dobrą wiarę, o innych więc nie myślałem. Tymczasem sędziwy pastor zaczął mi mówić, że chrześcijanie są rozmaici — są luteranie, kalwini, schizmatycy, katolicy. Gdy mu nic nie odpowiadałem, rzekł pastor do mnie: Proszę się spowiadać. Wypowiedziałem więc wszystko, co mi leżało na sercu, co mnie dręczyło i niepokoiło. Gdy skończyłem spowiedź, rzekłem: teraz proszę mnie rozgrzeszyć. Na to mówi pastor: Ja tego nie mogę uczynić. Jak to — zapytałem — przecież wyraźnie mówił Pan Jezus apostołom: „Których grzechy odpuścicie, są odpuszczone". Tak, to prawda — rzekł pastor — ale my protestanci z tego przywileju nie korzystamy. Na to rzekłem: Jeśli tak, to pójdę do kościoła katolickiego, tam rozgrzeszają. Wtedy pastor z całą powagą rzekł: Panie, stoję nad grobem i oświadczam panu, jeśli pan chce znaleźć prawdę, chce otrzymać rozgrzeszenie, niech pan idzie do kościoła katolickiego. Usłuchałem tej rady — i zostałem katolikiem.

W naszym Kościele katolickim jest ratunek dla grzesznika. W Kościele katolickim ciągle kapłani odpuszczają ludziom grzechy — nawet największe. Mają do tego upoważnienie od samego Chrystusa — i z tego upoważnienia korzystają już 19 wieków. Cała czynność odbywa się w ten sposób: Grzesznik klęka przy konfesjonale, przyjmuje błogosławieństwo kapłana i wyznaje swoje grzechy. Kapłan zadaje zwykle kilka pytań, by lepiej poznać stan moralny grzesznika, daje jedno, drugie upomnienie, czy wskazówkę i udziela rozgrzeszenia. Podczas rozgrzeszania grzesznik obudza po raz ostatni żal za grzechy, a potem odchodzi. Jeśli wszystkie warunki dobrze wypełnił, otrzymał odpuszczenie wszystkich grzechów i posiada łaskę uświęcającą. Między nim a Bogiem już jest zgoda.

Oto jest znany nam dobrze Sakrament Pokuty, którym zajmiemy się bliżej w następnych rozważaniach. *P.*

KALENDARZYK

21. N. **VI. po Wielkanocy.**
22. P. **Św. Julia**, rodem z Afryki, poniosła śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie w r. 439.
23. W. **Bł. Kryspin**, Franciszkanin, wielki miłośnik ubogich i cierpiących. Zmarł w r. 1750.
24. Ś. **N. M. P. Wspomożenie wiernych.**
25. C. **Św. Grzegorz VII.**, papież, jeden z największych namiestników Chrystusa na ziemi. Całe swe życie poświęcił pracy i walce o czystość, jedność i niezależność Kościoła. Umarł na wygnaniu w r. 1085.
26. P. **Św. Filip Neriusz** (patrz osobny art.).
27. S. **Wigilia Zielonych Świąt.**

KONKURS

na posadę organisty w *Wilkowisku* rozpisuje się do dnia 30 czerwca b. r. Ubiegający się wniosą podania do Diecezjalnej Komisji dla spraw organistowskich, dołączając świadectwo kwalifikacyjne i wykaz dotychczasowych zajęć.

Wielka Urszulanka

(M. Cecylia Łubieńska).

„Niech aniołowie nie usłyszą wśród nas ani jednego słowa szorstkiego, niecierpliwego. A jeśliby się zdarzyło, naprawmy je zaraz. Jak płatek śniegu stapia się w promieniach słońca, nim padnie na ziemię, tak niech odruch niecierpliwy stopi się w słońcu, w promieniu miłości, nim zamieni się w słowo"...

Oto fragmenty myśli tak obficie rzucanych za życia przez przebogatą



duszę, której doskonałą sylwetkę znajdujemy w broszurce p. t. *„Wielka Urszulanka M. Cecylia Łubieńska"*, skreślonej przez M. J., a zaopatrzonej wstępem przez O. Bernarda, karmelitę. Ma ona na celu nie podanie dokładnego życiorysu, ale uwypuklenie przede wszystkim tych cech charakteru i zjawisk duchowych w życiu Matki Cecylii, które wynikają z przemożnego wpływu, wywieranego na nią w ciągu całego jej życia przez jej sternika duchowego, św. Jana od Krzyża.

„Dusza każdego działacza — czytamy w przedsłowiu — bez różnicy, czy on jest z szeregu ludzi świeckich czy też kapłanów, zakonników i zakonnic, musi być jak kielich wypełniony po brzegi życiem wewnętrznym, które ostateczny wyraz znajduje w miłości i z swego przepełnienia rozlewa się na innych".

Taką właśnie była Matka Cecylia. Za specjalnym natchnieniem Bożym cnotę swą i wysoki poziom łączności z Bogiem tak umiejętnie a głęboko pokrywała żywością usposobienia, energią, wesołością, pewnym rozmachem apostolskim, że nawet wśród najbliższych nie wszyscy umieli spostrzec się, że między nimi żyła, że spośród nich odeszła dusza naprawdę święta...

Sylwetka duchowa M. Cecylii Łubieńskiej odkrywa przed nami przede wszystkim jej ducha miłości, dobroci i pokory, — cnót, którymi na wzór św. Jana od Krzyża przepoiła do dna swą istotę. Uważano ją w zakonie powszechnie za „wcielenie miłości". I słusznie, bo przez całe swe życie dawała z siebie szczerze gorącą miłość serca i czynu bliźniemu: rodzinie, ojczyźnie, zakonowi, przyjaciołom klasztoru, młodzieży, dzieciom — wszystkim! Każdego potrzebującego, a zwracającego się do niej, uważała za przysłanego jej specjalnie przez Boga i nigdy nie odesłała bez wsparcia.

Kiedy w przededniu śmierci, znosząc cierpienia nie dające się opisać, usłyszała słowa: „Więc lampka już gaśnie"?... — z całą energią i świętym zapałem, choć mówić było jej już trudno, zaprzecza, otwierając przy tym szeroko swe dobre oczy: „Nie gaśnie, nie! będzie palić się tam"!... — i wskazuje na niebo.

„Odeszła od nas ta — pisze o niej kronika zakonna — która była mózgiem, duszą i sercem Zgromadzenia... Jej wybitna inteligencja nie pozwalała zacieśniać myśli Bożej — szerokiej jak wszechświat cały.

Rozumiała, że zakon Urszulanek, jako zakon wychowawczy, nie może odciąć się od życia. Toteż nie był jej obcy żaden jego objaw, żaden nowy kierunek, żaden prąd nowy, wciskający się w dusze ludzkie.

Śledziła pilnie i z nadzwyczajną intuicją przekonania i myśli mas całych i badała, czy w tej fali zalewającej życie nie kryje się niebezpieczeństwo dla duszy nieśmiertelnej.

Pragnęła, by szkoły nasze stały wysoko, by odpowiadały wymaganiom obecnym, by wychodziła z tych szkół młodzież przygotowana do życia kulturalnego, ale przede wszystkim do życia katolickiego. Wierzyła gorąco, że pokolenie wychowane w szkołach urszulańskich odnowi życie rodzinne, a tym samym życie społeczne, którego każdy objaw przeżywała gorąco, serdecznie"...

Toteż śmiało powiedzieć można, że stratę przez jej odejście z tego świata († 23 września 1937) poniosło nie tylko Zgromadzenie, ale i społeczeństwo polskie.

Sz.

Spóźniony rachunek

— Nie mam czasu, ani ochoty przyjmować dziwaków — rzekł kupiec N., gdy mu zgłoszono jakiegoś pana, który nie podał ani nazwiska, ani celu przybycia, a chciał się koniecznie z p. N. widzieć.

Ktoś jednak zapukał do drzwi.

— Proszę! — zawołał szorstko kupiec.

Nieznany, starszy pan wszedł ostrożnie i zamknął drzwi za sobą.

— Czego sobie pan życzy? — zapytał kupiec.

— Niczego niesłusznego, szanowny panie — odpowiedział przybyły i zbliżył się do kupca.

— Mam bardzo dużo zajęć! Proszę się krótko sprawić!

Nie czekając zaproszenia, usiadł gość na stołku obok stołu, przy którym siedział kupiec. Odetchnął ciężko i począł mówić z trudem.

— Nazwisko moje nie ma tu znaczenia. Może zresztą pan sam je odgadnie. Szukałem pana, bo... jestem w biedzie...

Ze zdumieniem obserwował kupiec gościa od stóp do głów. Starzec smukły, może 70-letni, w wytartym ubraniu, siedział przed nim.

— Czemu właśnie przyszedł pan do mnie? — zapytał ostro kupiec. — Jest przecież dość instytucyj, które się takimi sprawami zajmują.

— Nie zawsze byłem tak biedny, jak teraz... Dawniej byłem bogatym, jak pan obecnie... Byłem właścicielem fabryki i wielu pomagałem, wiele łez otarłem, wiele nędzy ulżyłem...

— I przez to popadł pan w nędzę...

— Nie przez to, mój panie. Inne były tego przyczyny, których tu wyłuszczać nie będę. Ot, taki los... przeznaczenie.

— Tak, tak! Każdy jest sprawcą swego losu...

Gość sięgnął do kieszeni, wyjął list i podał go kupcowi.

— Proszę, czytaj pan!

Był to list, który on sam przed 30 kilku laty pisał do bogatego fabrykanta z prośbą o pożyczenie 20 franków, które obiecał wkrótce oddać.

Kupiec zbladł.

— Czego pan żąda za ten list? — zapytał posępnie ze spuszczonym wzrokiem.

— Przepraszam! — odparł gość — nie jestem szantażystą! Ten list nie jest na sprzedaż, należy do moich zbiorów, mam takich tuziny...

— Ach, tak!... Chodzi pan teraz od jednego do drugiego z pańskich klientów, aby...

— O nie, mój panie! To byłoby daremne. Bo z nich jeden zaledwie przyszedł do majątku, a tym jesteś pan...

Nic nie mówiąc, oddał kupiec list. Potem wstał, otworzył drzwi od kasy, wyjął banknot 100 frankowy i podał go gościowi.

Ten wstał także. Zobaczywszy banknot, odsunął go i rzekł:

— Ani centima więcej ponad to, co mi pan winien!...

Wzruszony kupiec wręczył mu 20 franków, a przy pożegnaniu uścisnął mu serdecznie obie ręce.

tłp.

Z historii walk o Gdańsk

Skąpe kroniki niewiele nam przekazały o walkach o Gdańsk w średniowieczu. Wiemy, że miasto to było polskie już pod panowaniem Bolesława Chrobrego, że w XII. wieku po Krzywoustym, w okresie podziału Polski na księstwa, rozluźniły się trochę węzły łączące Gdańsk z Polską, że jednak miasto to stale wraz z Pomorzem należało do królestwa polskiego i dopiero w roku 1308 zdradziecko zagarnięte zostało przez Krzyżaków. Odtąd pozostawało w ich rękach aż do roku 1454, kiedy to miasta pruskie rozgoryczone uciskiem krzyżackim podniosły bunt przeciwko swym ciemięzcom i prosiły króla polskiego o opiekę.

Przyłączony do Rzeczypospolitej Polskiej, uzyskał Gdańsk bardzo szerokie przywileje, między innymi prawo fortyfikowania miasta i posiadania w nim własnej załogi. Z prawa tego miasto korzystało i stale było silną fortecą. A dzięki Polsce tak się wzbogaciło, że mogło się za Stefana Batorego poważyć na stawienie oporu całej Polsce. Wtedy jednak właśnie Gdańszczanie ponieśli wielką, pamiętną klęskę. Zasługuje ona tym bardziej na naszą uwagę, że wojska polskie były wówczas kilkakrotnie słabsze od sił Gdańska. Kasztelan Jan Zborowski miał pod Tczewem 1132 husarzy, 215 kozaków, 680 hajduków i 2 armatki, razem zatem niewiele ponad 2000 ludzi. Toteż Gdańszczanie postanowili napaść na oddział Zborowskiego i wojnie nadać szersze rozmiary. 17 kwietnia 1577 r. armia gdańska ruszyła w stronę Tczewa. Dowodził nią Jan z Kolna. Miał pod swą komendą 3100 knechtów niemieckich, 800 jeźdźców i blisko 8000 mieszczan gdańskich. Oczywiście wojacy z cechów nie przedstawiali większej wartości bojowej, ale zaciężni knechci oraz jeźdźcy byli prawdziwymi żołnierzami.

Zborowski został na czas uwiadomiony o zamiarach wroga i natychmiast, zostawiwszy garstkę ludzi w Tczewie, ruszył naprzeciw nieprzyjaciela i koło Lubieszowa stanął w szyku bojowym. Bitwa trwała bardzo krótko pomimo tego, że Gdańszczanie byli sześć razy silniejsi. Atak szczupłych oddziałów polskich z boku i z tyłu taki wywołał paniczny popłoch wśród Gdańszczan, że rzucając broń uciekali czym prędzej w stronę swej fortecy. Jazda polska ścigała ich aż do Pruszcza. Następnego dnia pochowano podobno — jak twierdzą ówcześni kronikarze — 4416 trupów nieprzyjacielskich, a ponadto wzięto 1000 jeńców i cały tabor gdański.

Niestety, zwycięstwo to nie zostało od razu wyzyskane. Król Stefan Batory dopiero w czerwcu mógł przybyć z silniejszą armią pod Gdańsk, a wtedy Gdańszczanie, zrezygnowawszy już z walki w otwartym polu, tak dobrze przygotowali obronę, iż trzymiesięczne oblężenie polskie było bezskuteczne.

Podczas wojen ze Szwedami (za Zygmunta III i Jana Kazimierza) Gdańsk zajmował na ogół wobec Polski stanowisko lojalne. Wzdragał się przed przyjmowaniem załóg szwedzkich, nie ufał też podstępnemu elektorowi brandenburskiemu. Najpiękniejszy dowód przywiązania do Polski złożył Gdańsk w latach 1733—1734, kiedy stanął w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego. Wtedy sam Gdańsk zrobił dla niego bodaj że więcej, niż inni zwolennicy. Przyjąwszy z szacunkiem króla Stanisława, Gdańszczanie pomnożyli swe siły zbrojne do 23 tysięcy ludzi, zalali tereny we wschodniej stronie miasta wodą z Motławy, a od strony zachodniej i południowej tak się ufortyfikowali, że mogli wytrzymać długie oblężenie. Niestety, pomoc nie nadeszła. Wojewoda lubelski Tarło zebrał wprawdzie kilkanaście tysięcy ludzi i szedł Gdańskowi na pomoc, ale został rozbity, a pomoc francuska pod dowództwem hr. Plelo wylądowała gdzieś koło dzisiejszego Westerplatte, ale nie mogła przełamać linii moskiewskich. Bo też Francja wysłała wtedy tylko 2 tysiące ludzi. Ostatecznie Gdańsk otoczony ze wszystkich stron przez Moskali pod wodzą feldmarszałka Münnicha i odcięty przez flotę rosyjską, musiał w lipcu 1734 roku po dzielnej obronie skapitulować.

W roku 1793 Gdańsk dostał się pod panowanie pruskie ku swemu wielkiemu żalowi. W kilkanaście lat później, gdy po bitwie pod Jeną zachwiała się potęga pruska, okolice Gdańska znów stały się terenem zaciętych walk, przy czym wojska polskie odegrały w nich dużą rolę.

W lutym 1807 r. na rozkaz Napoleona rozpoczęła się ofensywa przeciwko wojskom pruskim na północnym Pomorzu, mającym Gdańsk jako główną podstawę operacyjną. W ofensywie tej wybitny udział wzięła dywizja gen. H. Dąbrowskiego. Po zdobyciu Tczewa rozpoczęto oblężenie, które trwało półtrzecia miesiąca. Miasto musiało kapitulować. W Gdańsku od tego czasu przez kilka lat kwaterowała dywizja polska. W r. 1812 po tragicznym odwrocie Napoleona z Rosji ku Pomorzu zaczęły się zbliżać wojska rosyjskie. W Gdańsku przez długi czas broniła się załoga, przeważnie z Polaków złożona pod dowództwem Francuza, gen. Rappa. Mając kilka formacyj polskich (5, 10 i 11 pułki piechoty, 9 pułk ułanów, 3 kompanie artylerii i 1 saperów) odcięty od świata bronił się Rapp przez 11 miesięcy, kapitulując dopiero z końcem 1813 roku, gdy już główne siły Napoleona zostały odepchnięte przez Prusaków, Austriaków i Rosjan daleko ku Renowi.

W r. 1914 rosyjskie armie Samsonowa i Rennenkampfa nie zdołały dojść do Gdańska. Miasto było wtedy siedzibą korpusu, miało szereg fabryk przemysłu wojennego, posiadało też fortyfikacje (głównie od strony południowej), ale już przestarzałe. Bastiony były chronione szerokimi i głębokimi rowami, które wypełniała woda z Motławy, Raduni i Wisły. Ta ostatnia chroniła miasto od wschodu. Fortyfikacje te leżą — w świetle dzisiejszych poglądów — zbyt blisko centrum miasta i nie są właściwie przystosowane do obrony przed przeciwnikiem, posiadającym silną artylerię ciężką i potężne lotnictwo bojowe.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby się na tym historia walk orężnych o Gdańsk zamknęła. „Polonia".



Uczestniczki kursu kroju i szycia w Uściu Solnym, w środku Ks. Kanonik Koza.



„Święcone" druhen oddziału I. K. S. M. Ż. w Bochni.

„Kometa"

Było to przed 60 laty w piątek Wielkiego Postu. Na ambonie słynnej katedry Notre Dame w Paryżu stał kaznodzieja, O. Lacordaire, Dominikanin. Olbrzymia świątynia była napełniona szczelnie słuchaczami różnych sfer ludności paryskiej. Byli tam studenci, profesorzy, urzędnicy, wyżsi wojskowi i prości żołnierze, kupcy, rzemieślnicy i robotnicy, damy z wyższego towarzystwa, panie średniego stanu, robotnice, wierzący, a nawet... niewierzący, którzy z ciekawości przyszli posłuchać znakomitego mówcę.

Oczy wszystkich skierowane były na ambonę. Panowała głęboka cisza, gdy mowca w porywających słowach malował mękę i śmierć Zbawiciela. Żadne słowo nie ginęło wśród ciszy. Mówca kreślił z porywającą wymową wielkość i szczęście życia w wierze świętej, miłości i zaparciu się, które prowadzi do Chrystusa Ukrzyżowanego — do wiecznej szczęśliwości.

Kaznodzieja skończył. Jeszcze jedna pieśń postna i świątynia powoli zaczęła się wypróżniać. Na zewnątrz tłoczył się tłum, niektórzy zatrzymywali się z ciekawości, kto też był obecny na kazaniu. Nagle wśród tłumu poczęto szeptać: „Kometa".

Tu i tam padło niedowierzające pytanie:

— Czyżby rzeczywiście „Kometa" była na kazaniu?!... — Tak nazywano pewną panią, która uchodziła za najpiękniejszą w Paryżu. Bujne pukle złoto - blond włosów otaczały plecy. Stąd nazwa „Kometa". Piękna Adela Terchout była znaną i sławną wśród ludności Paryża. Książęta i hrabiowie, wyżsi urzędnicy i generałowie, sławni pisarze, artyści przebywali w jej salonach. Konkurentów o rękę oddalała. Teraz właśnie czekał na nią wspaniały powóz pewnego księcia, który miał ją zawieźć do mieszkania.

Nazajutrz rano poproszono O. Lacordaire'a do rozmownicy klasztornej.

— Jakaś pani chce z Ojcem porozmawiać...

Zdziwił się kaznodzieja, zobaczywszy „Kometę".

— Słyszałam wczoraj kazanie Ojca, byłam wzruszona, było bardzo piękne. — Przy tym przesunęła palcami, zdobnymi w złote pierścienie, koło oczu, jakby chciała łzy ocierać.

Zakonnik milczał.

— Chciałabym Ojcu okazać dowód mej wdzięczności — mówiła urywanymi słowami, uderzona zimnym przyjęciem komplementu.

Przy tym towarzysząca jej sługa położyła na stole pękatą sakiewkę, której brzęk zdradzał złoto.

— Nie mogę często chodzić do kościoła... jutro także nie... I do modlitwy mam mało czasu, a tym mniej ochoty.

— A cóż dopiero mówić o spowiedzi? — wtrącił Ojciec półgłosem.

— Ach tak! Spowiedź! Do spowiedzi rzeczywiście przyjść nie mogę, nawet na Wielkanoc... Dawno już nie byłam. A powiedziawszy otwarcie... nie chcę udawać i...

— I?... co?...

Zarumieniła się.

— To ja skończę za panią... — rzekł kaznodzieja silnym głosem — i... nie chcę się także poprawić!... Czy nie tak?

— No tak... Proszę przyjąć w zamian za moje liczne niedbalstwa tę maleńką jałmużnę. Kochany Bóg jest tak serdecznie dobry, że przyjmie tę zamianę.

Zakonnik wziął ze stołu sakiewkę, oddał ją zdumionej służącej „Komety". Potem zwrócił się do damy:

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę przyjąć od pani ani jednego grosza.

— Czy to za mało? Mogę dodać drugie tyle!...

— Choćby pani wszystko co posiada, nawet miliony zechciała ofiarować na dobre cele, nie byłoby to wcale zadośćuczynieniem za rozmyślne, stałe nieposłuszeństwo względem Boga, Jego przykazań i przykazań Kościoła. Pod pozorem jałmużny chciałaby się pani uwolnić od tego obowiązku. To nie uchodzi! Uznaję to, że pani chce w ten sposób ulżyć nieco swemu sumieniu. Będę się modlił za panią, by Bóg to usposobienie wzmocnił i oświecił... Nie pieniędzy żąda Bóg, lecz pokornej służby, jaką winno stworzenie swemu Stwórcy i najwyższemu Panu.

„Kometa" odwróciła się do drzwi.

— Niech Bóg panią strzeże!

Z dumnie wzniesioną głową, z burzą w sercu, wyszła dama, skłoniwszy się szybko.

W kilka lat później „Kometa" przebrzmiała, w Paryżu zapomniano o niej. Znikła, jak komety na niebie, które nagle zjawiają się, świecą i znów znikają...

— — — — — — — — —

Pewnego dnia O. Lacordaire zwiedzał szpital. Tu znalazł Adelę Terchout, a raczej ona go pierwej poznała. W jednej sali leżała postać przykryta całkiem, tylko oczy były wolne. Gdy chora ujrzała zakonnika, napisała drżącą ręką coś na tabliczce, którą zawsze w ręce trzymała i podała zakonnicy, towarzyszącej Ojcu. Potem zakonnica zdjęła zasłonę z twarzy chorej i zakonnik zobaczył twarz zniszczoną całkiem przez raka; tylko oczy były nienaruszone.

Od zakonnicy dowiedział się przybyły, kim jest chora. Zdjęty litością, zwrócił się do chorej z życzliwymi słowy, pocieszał ją i modlił się razem z nią.

„Kometa" spadła z nieba, ten upadek wyszedł jej na zbawienie.

W szpitalu otrzymała łaskę przebaczenia i nawrócenia. Cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej znosiła swój twardy los, a przez częstą Komunię św. starała się naprawić dawne zaniedbania. Nie mogąc mówić, pisała co dzień na tabliczce jako poranną modlitwę: „Te Deum laudamus" — „Ciebie Boże chwalimy".

Zmarła śmiercią budującą. *H.*

KOMUNIKAT O WYCIECZCE.

1) Dotychczas wpłynęło na wycieczkę do Gdyni kilkaset zgłoszeń. Ponieważ są jeszcze miejsca wolne, przedłużamy termin zgłaszania się do 23 maja. Równocześnie ze zgłoszeniem należy przesłać opłatę w kwocie 29.50 złotych.

2) Bilety zostaną wręczone uczestnikom wycieczki w pociągu.

3) Pociąg wycieczkowy będzie zatrzymywał się na wszystkich stacjach, począwszy od Nowego Sącza do Bochni — z wyjątkiem przystanków osobowych.

4) Wyjazd z Nowego Sącza nastąpi około godziny 20 w sobotę 27 maja. Dokładna godzina wyjazdu z Nowego Sącza oraz z innych stacyj postoju będzie podana w „Naszej Sprawie" w następnym tygodniu. Uczestnicy wycieczki we własnym interesie powinni postarać się o „Naszą Sprawę" we czwartek 25 maja, a najpóźniej w piątek 26 maja.

Sekretariat Katol. Stow. Mężów
Tarnów, Plac Katedralny 6.

Poszukuję zaginionej dziewczyny (im. Katarzyna), umysłowo chorej, lat około 30, która oddaliła się z domu 1 maja b. r. Ubrana była w chustę w kraty, spódnicę popielatą i jasną chusteczkę. Znających jej miejsce pobytu upraszam o zawiadomienie najbliższego Posterunku Pol. P. lub rodziny, a otrzymają w nagrodę 10 zł.

Władysław Kuta, Pawęzów, p. Krzyż k. Tarnowa.

Korespondencje z DIECEZJI

W Zielone Świątki dnia 28 maja b. r. przypada święto Krucjaty Eucharystycznej (patrz: Króluj nam Chryste).

*

Zmarł śp. ks. Jan Kwarciński, proboszcz w Kaninie, w 68 roku życia, a 41 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w dniu 16 maja b. r. R. i. p.

*

XV. Zjazd Delegowanych K. S. M. M. Tarnów. Dnia 14 bm. odbył się w Tarnowie XV. Zjazd Delegowanych Kat. Stow. Młodzieży Męskiej diec. tarnowskiej.

Po Mszy św., odprawionej przez JE. Ks. Biskupa Komara i Jego kazaniu, udali się delegaci do Sokoła I. na obrady.

Ks. Kanonik Rzepka otworzył obrady Zjazdu, witając druhów, przedstawicieli władz i organizacyj, przy czym Zjazd uczcił modlitwą pamięć Ojca św. Piusa XI.

Na szczególną uwagę zasługuje serdeczne przywiązanie druhów do armii, której delegatów w osobach ppłk. Nowaka i ppor. Iwaszkiewicza przyjęli entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami.

Po odczytaniu protokołu ze zbiórki i błogosławieństwa-telegramu od JE. Ks. Kard. Prymasa Hlonda i innych, przemówili p. wicestarosta Wankiewicz, p. ppłk. Nowak, p. Komusiński, p. instr. Wodziński, ks. dyr. Pękala, p. hr. Łubieński, ks. infułat Lubelski, ks. dyr. Lesiak.

W międzyczasie przybył JE. Ks. Biskup Komar i powitał Zjazd imieniem JE. Ks. Biskupa Ordynariusza i swoim.

Następnie ks. sekr. Hałgas odczytał telegramy gratulacyjne dla Zjazdu i telegramy hołdownicze, jakie Zjazd uchwalił wysłać do Pana Prezydenta R. P. Prof. I. Mościckiego, Pana Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego Filipa Cortesiego, JE. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, JE. Ks. Biskupa Ordynariusza Fr. Lisowskiego.

Po sprawozdaniu Zarządu i powzięciu uchwał normujących prace Stowarzyszenia na okres dwu lat, przystąpiono do rozdania nagród konkursu religijnego.

Po krótkiej przerwie wygłosił referat p. mgr Bosowski na temat: „Walka o dusze młodego pokolenia".

W dyskusji i wolnych głosach poruszono wiele spraw pracy w KSMM. i uchwalono następujące rezolucje:

1. Doceniając obecną poważną sytuację i rozumiejąc swoje obowiązki wobec Ojczyzny, chcemy się jak najlepiej przygotować do służby Polsce i do obrony jej granic. W tym celu zwrócimy uwagę szczególniejszą na wychowanie fizyczne w naszych oddziałach, oddajemy się do dyspozycji władz wojskowych w sprawach przysposobienia wojskowego i prosimy, by sprawa tego przysposobienia była co rychlej załatwiona w myśl postulatów Związku. Wszystkie oddziały wzywamy, by z całą gorliwością i wszystkimi sposobami popierały F. O. N.

2. Chcąc podnieść pracę katolicko-oświatową na wsi, przygotować dla niej odpowiednich przzodowników i przez to przyczynić się do prawdziwego postępu wsi przyrzekamy popierać wszystkie wysiłki organizacji zmierzające do tego celu, a w szczególności wszystkie dłuższe kursy organizacyjne i Katolicki Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach. Każdy oddział będzie się starał, by mieć wyszkolonego na uniwersytecie przodownika.

3. Wspominając sobie Zjazd Częstochowski i ślubowania złożone Królowej Korony Polskiej, postanawiamy usilnie dążyć do realizacji naszych ślubów i kosztem ofiar, wysiłków i wytrwałej, codziennej pracy budować wszędzie w naszych środowiskach Polskę Chrystusową.

Na zakończenie przemówił w gorących słowach JE. Ks. Biskup Sufragan i udzielił błogosławieństwa.

*

Sodalicyjne święto. W niedzielę 14 bm. sodalicje tarnowskie obchodziły uroczyście Powszechne Święto Sodalicyj Mariańskich.

W czasie Mszy św., odprawionej w katedrze przez ks. prał. J. Bochenka, przystąpili sodalisi i sodaliski do wspólnej Komunii św. Kazanie wygłosił ks. dr W. Węgiel, a piękne pieśni wykonał chór Gimn. Kupieckiego.

W południe odbyła się w sali kina „Marzenie" uroczysta akademia. Zagaił ją p. radca J. Manaczyński. Program wypełniły produkcje chórów miejscowych szkół średnich, referat p. prof. S. Frączkówny i deklamacje. Na zakończenie przemówił ks. prał. J. Bochenek, oraz odśpiewano „Boże coś Polskę".

*

Wspomnienie. Upłynęło już kilka tygodni od chwili, gdy dzwony farnej wieżycy w Nowym Sączu ogłosiły żałobną wieść, że Zdzisław Barbacki zakończył swe życie.

Przed klepsydrami zbierali się ludzie i mówili: „był bardzo zacny"...

Śp. Zdzisław Barbacki, radca Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, znany był na terenie miasta i okolicy jako człowiek nadzwyczajnej szlachetności.

Codziennie rano, nieraz jeszcze w mroku świątyni, można go było widzieć klęczącego przed ołtarzem i zapatrzonego w tabernakulum. On rozumiał znaczenie Ofiary Chrystusowej, on, który codziennie przyjmował Boga do swego serca w Komunii św., na tę ofiarę zdobywał się w codziennym swym życiu. Innym razem znów widziało się śp. Zdz. Barbackiego, jak klęczał gdzieś w tłumie prostaczym, obok siermięgi, czy zgrzebnej koszuli, bo on czuł tę powszechność katolicyzmu.

Umarł w wieku lat 45, osierocając żonę i troje dzieci. Pogrzeb jego był jedną wielką manifestacją. Już w godzinę przed pogrzebem ruch na głównej ulicy Nowego Sącza był zupełnie wstrzymany z powodu niezliczonych tłumów, które zeszły się z miasta i okolicy, by oddać hołd jego wielkiej postaci. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. infułat Roman Mazur w otoczeniu licznego duchowieństwa. Na czele konduktu zwracała uwagę grupa członków III. Zakonu św. Franciszka ze swym sztandarem, do którego Zmarły należał.

Na cmentarzu pożegnał Zmarłego ks. infułat Roman Mazur, podkreślając jego wielkie cnoty i tak wielkie umiłowanie Boga. Czcigodny mówca wspominał, że gdy Zmarły mówił o św. Franciszku i jego miłości Boga, to oczy jego i cała twarz płonęły tąż samą miłością Boga.

Żyjemy w czasach wyjątkowo trudnych, kiedy się chwieją i rysują fundamenty współżycia ludzkiego. Zmaterializowanie i płytkość myśli zacierają nieraz wzniosłość celu i drogę do niego. Dzisiaj trzeba nam więcej niż kiedykolwiek indziej ludzi naprawdę wielkich, trzeba nam bohaterów, którzy by porwali świat za sobą. M. M.

*

Stróże. Składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matce Najśw. i św. Antoniemu Padewskiemu za szczęśliwe dla mnie załatwienie sprawy łącznie z dokonaną w roku ub. kradzieżą w sklepie, w którym pracuję, jak również za pomyślne zamknięcie rk. tegoż sklepu w r. b. Tylko pomoc Boża wyprowadziła mnie z tych zmartwień. Bogu niech będą dzięki. Waleria Baranówna ze Stróż.

Wieści z POLSKI

Nagły zgon Biskupa Podlaskiego. Ks. Biskup Henryk Przeździecki, ordynariusz diecezji podlaskiej, zmarł nagle podczas wizytacji pasterskiej. Po całodziennej pracy Ks. Biskup, który od dawna cierpiał na serce, zasłabł nagle na plebanii parafii Ortel, a czując się gorzej, poprosił o Sakramenty św., po przyjęciu których zakończył swe pracowite życie.

Zwłoki śp. Arcypasterza przewieziono do pałacu biskupiego, gdzie mu wierni przez kilka dni oddawali ostatni hołd.

Przeniesienie trumny ze zwłokami do katedry siedleckiej nastąpiło w niedzielę dnia 14 b. m.

Ceremonie pogrzebowe rozpoczęły się w poniedziałek. O godz. 10 odbyło się nabożeństwo pontyfikalne, poczem trumna ze zwłokami Ks. Biskupa została złożona w podziemiach katedry.

Zarówno na wyprowadzenie zwłok śp. Ks. Biskupa Przeździeckiego do katedry, jak i na pogrzeb przybyło wielu Księży Biskupów z całej Polski z JEm. Ks. Kardynałem Hlondem na czele.

*

Procesja na wodach Bałtyku. W dniach od 29 czerwca do 1 lipca br. odbędzie się w Gdyni diecezjalny kongres eucharystyczny, poprzedzony zjazdem eucharystycznym trzech dekanatów morskich. Kongres będzie wielką manifestacją religijną całego Pomorza, a ponieważ przypada w okresie „dnia morza", spodziewany jest napływ gości z całego kraju. Rozpoczęty w dzień św. Piotra i Pawła po południu kongres, odbywał się będzie cały czas na wolnym powietrzu na placu Grunwaldzkim pod Kamienną Górą, gdzie zostanie wzniesiony wielki ołtarz polowy. Kulminacyjnym punktem uroczystości ma być pierwsza w dziejach Polski procesja eucharystyczna na wodach Zatoki Puckiej. Na jednym z większych okrętów wojennych, w otoczeniu członków episkopatu polskiego, wypłynie na morze celebrans z Przenajśw. Sakramentem. Okręt z Najśw. Sakramentem będzie eskortowany przez mniejsze okręty polskiej marynarki wojennej. Dalszy ciąg procesji morskiej mają tworzyć statki handlowe, kutry i trawlery rybackie.

*

Karol Thober, Niemiec z Torunia, umierając pozostawił Skarbowi Państwa Polskiego książeczkę oszczędnościową, opiewającą na 10 tysięcy złotych.

*

Polacy w Ameryce złożyli na Fundusz Obrony Narodowej przeszło pół miliona dolarów.

NA REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE DO CZĘSTOCHOWY!

Dla **mężczyzn**, czcicieli Najśw. Serca Jezusowego, zwłaszcza należących do Apost. Modlitwy, urządzamy **pierwszą** serię trzydniowych rekolekcyj zamkniętych. Odbędą się w Częstochowie w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów, ul. św. Kingi, od 31 maja (początek o godz. 7 wieczorem) do 4 czerwca (zakończenie rano wspólną Komunią św.).

Dla **niewiast**, czcicielek Boskiego Serca, a zwłaszcza zelatorek Apost. Modlitwy, odbędzie się **trzecia** seria trzydniowych rekolekcyj zamkniętych od 23 maja (początek o godz. 7 wieczór) do 27 maja, w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary.

Tak mężczyźni, jak i niewiasty za mieszkanie i całkowite utrzymanie płacą w Domu Rekolekcyjnym 10 zł. i korzystają z powrotnej zniżki kolejowej 50%, którą otrzymają w Częstochowie. Prosimy zgłaszać swój udział pod adresem: **Krajowy Ks. Dyrektor, Kraków, Kopernika 26.**



Wieści ze ŚWIATA

Niemcy się chwilowo podpaśli... Kraj nasz pamięta lata wojny światowej, gdy przez ziemie Polski przelewały się niezliczone szeregi głodnych, w mundury z pokrzywy przybranych żołnierzy niemieckich. Ogołacali oni wieś i miasto z wszystkiego, czego brak katastrofalnie odczuwał „Vaterland". Odwozili przepełnionymi pociągami na zachód co tylko wywieźć się dało — masło, zboże, klamki, drzewo, tkaniny i nawet stare podkowy.

Taką rabunkową gospodarkę prowadzą Niemcy i dziś na zajętych Morawach i w Czechach. Od pierwszych dni inwazji niemieccy żołnierze i oficerowie zabierali lub skupowali (licząc sobie 10 koron za markę, a nie 4.5) wszelkie artykuły żywnościowe. Powykupywano również sukna, wszelkie wyroby włókiennicze i obuwie. Oficerowie zaopatrzyli się przede wszystkim w materiały wełniane, bo wszyscy przybyli z Niemiec, nawet świeccy, posiadali ubrania z materiałów drzewno-papierowych. Rzucono się również na magazyny z biżuterią, wykupując — nic nie wartającymi markami — wszelkie przedmioty złote i platynowe.

Zarekwirowano wszystkie konie, wyznaczone do wojska przez władze czeskie, na wypadek mobilizacji. Wywieziono do Niemiec 160 tysięcy wagonów zboża. Magazyny czeskie i sklepy puste. Biedni Czesi mają za to papierowe marki, z którymi trzeba przymierać głodem.

Oto jak to opisują Czesi w listach do Polski: Ukradli nam wszystko, wszystko, co ma tylko jakąkolwiek wartość, nawet gnój z Pardubic wywożą do Niemiec, magazyny splądrowane i zniszczone, wszystko ograbione....

*

Szal germański. Polacy, zamieszkujący Śląsk Opolski, są przedmiotem co dzień okrutniejszych gwałtów ze strony Niemców. Każda poczta przynosi nowe wiadomości o niesłychanych wybrykach pruskiej buty i germańskiego braku kultury. Są miejscowości w Opolskim, gdzie nie ma polskiej szkoły, lokalu publicznego, mieszkania Polaka, w którym by nie wybito szyb.

W Gdańsku już po raz trzeci w ciągu ostatnich 2 tygodni dokonano zamachu bombowego na polskich urzędników.

Zakazano też tam obchodu ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Zdecydowana postawa całej Polski na zakusy niemieckie wywołała w prasie niemieckiej szał nienawiści, a w postępowaniu barbarzyństwo germańskie.

*

Samoloty w walce z wilkami. Na stepach i tundrach północnej Finlandii pojawiły się w tym roku wyjątkowo liczne stada wilków. Drapieżniki wyrządzały ogromne spustoszenia w stadach renów, stanowiących główne bogactwo mieszkańców tych podbiegunowych okolic. Władze fińskie zarządziły liczne obławy na wilki, co jednak nie dało pożądanego rezultatu. Wobec tego postanowiono w walce z wilkami użyć samolotów. Sposób ten okazał

się bardzo skuteczny, posiadając przy tym tę wartość, że umożliwia jednocześnie przeprowadzenie ćwiczeń w ostrzeliwaniu z samolotów żywych celów.

*

Angielska para królewska wyjechała z wizytą do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Król, królowa i cała świta dworska odbywali podróż na wspaniałym statku, eskortowanym przez dwa inne krążowniki. W ciągu trzech dni statek królewski musiał posuwać się pomału z powodu bardzo gęstej mgły, uniemożliwiającej nawet porozumiewanie się z czuwającymi krążownikami. Jednego dnia na domiar natrafiono na góry lodowe, które szczelnym pierścieniem otaczały statek.

*

Fortyfikacje niemieckie w Kłajpedzie wyleciały w powietrze. Niemcy po zajęciu Kłajpedy przystąpiły natychmiast do budowy fortów morskich. W ostatnich dniach, z nieustalonej dotąd przyczyny, nastąpił wybuch w fortyfikacjach, z których większość wyleciała w powietrze. W katastrofie zginęło kilkunastu robotników, saperów, a bardzo wielu odniosło rany. Do Kłajpedy przybył admirał Raeder dla zbadania sytuacji, Niemcy bowiem podejrzewają, że stało się to na skutek zamachu, a nie przypadku. Władze przeprowadziły liczne rewizje i aresztowania wśród pracujących przy budowie twierdzy.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
od 21 do 27 maja 1939 r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6.30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 11 Aud. dla szkół. 11.30 Aud. dla poborowych. 12.3 Aud. południowa. 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze. 20 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 21 V. Godz. 7.15 Aud. poranna. 9.15 Nabożeństwo z Lublina. 14.40 Aud. dla dzieci. 15 Aud. dla wsi. 16.30 Fortepian. 17 „Jak pracuje teatr w Warszawie". 17.45 „Festyn na Wysokim Zamku", koncert ze Lwowa. 21.20 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 21.50 „Sen w ogrodzie", słuchowisko.

Poniedziałek 22 V. Godz. 13 Aud. dla kupców i rzemieślników. 15 „Tajemniczy ogród", słuchowisko (III. cz.). 15.30 Muzyka z Wilna. 16.35 Koncert. 18.30 Aud. strzelecka. 21 „Echa mocy i chwały". 21.15 Transm. z Londynu IX. Symfonii Beethovena.

Wtorek 23 V. Godz. 17.35 Z pieśnią po kraju. 18.5 Koncert. 18.30 Aud. dla robotników. 19. Koncert rozrywkowy. 21 Opowieść o Moniuszce.

Środa 24 V. Godz. 16.20 „Niebezpieczna zabawa" (cykl „Dom i szkoła"), pogadanka. 17.15 Orkiestra. 18 Koncert. 18.40 Reportaż z polskiej wyprawy do Afryki. 21.45 Fragmenty z opery „Traviata", Verdiego.

Czwartek 25 V. Godz. 15 „Gejzery", pogadanka dla młodzieży. 16.40 Koncert orkiestry wojskowej. 17.30 Recital organowy F. Nowowiejskiego. 18.5 Walce. 18.30 Arie operowe w wyk. Ady Sari. 21.30 „Napoleon", aud. z cyklu „Pochodnie wieków".

Piątek 26 V. Godz. 17.40 Strażnicy dalekiego Wschodu, felieton prof. M. Siedleckiego. 18.30 „I co z takim zrobić", komedia. 21 „Lato", fragment z oratorium Haydna.

Sobota 27 V. Godz. 15 Słuchowisko „Opowieści słoneczne", dla dzieci. 17 Nabożeństwo majowe znad Świtezi. 18 Koncert. 18.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20.55 Transm. fragmentów meczu piłk. Polska—Belgia.

Muszle i ślimaki

Skorupki pewnych ślimaków już od najdawniejszych czasów służyły do sporządzania naczyń, nieraz bardzo pięknych i delikatnych, oraz jako ozdoby u różnych ludów świata. Używano ich także w starożytności (Grecja, Tracja, Syria) jako środka płatniczego na oznaczenie wartości pieniężnej. W Chinach i Japonii znana była ta waluta na 1500 lat przed Chrystusem, a dziś jeszcze znajduje ona zastosowanie u niektórych ludów afrykańskich w postaci pewnej oznaczonej ilości sznurów, na które je nanizano, względnie (w Syjamie) w postaci cechowanych naczyń, które się tymi muszelkami wypełnia. Sprowadzają je nieraz z bardzo dalekich stron handlarze i kupcy arabscy.

Najbardziej była ceniona w starożytności ta odmiana ślimaka, która dostarcza **barwika szkarłatnego,** służącego do farbowania tkanin. Jak wiadomo, kolor szkarłatny już od najdawniejszych czasów był używany na oznaczenie wysokiej god-

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



MŁOT NA HERETYKÓW

Piórem przemalował swoje życie i przewertował własną duszę w przesławnej książce: „Wyznania". Najprzód grzesznik, podobny do nas — do większości, zanim stanie się wielkim świętym. Geniusz myśli, olbrzym pracy, artysta, filozof, biskup, „młot na heretyków"'. Przy czytaniu „Wyznań" zdaje się nam, żeśmy spotkali najlepszego przyjaciela. Opowiadamy mu o naszych bólach i walkach, a on palcem wskazuje ku niebu i mówi: „Tam łaska i miłosierdzie".

W Afryce w 354 r. urodził się św. Augustyn. Ojciec jego był poganinem, matka chrześcijanką. Odznaczał się niezwykle żywym umysłem, spragnionym prawdy i piękna. Niespokojne, wrażliwe, tęskniące za szczęściem było również jego serce. Mając lat 17, przybył na studia do Kartaginy. Tu od razu dostał się w towarzystwo zepsutych kolegów. Augustyn najpierw oddaje się z żarliwością lekturze dzieł filozoficznych i poetyckich starożytnej literatury. Rychło jednak stwierdził, że zawierają jedynie nikłe okruchy, blade przebłyski prawdy, osłoniętej mnóstwem zwątpień i fałszów. Prawdy całkowitej, absolutnej, tej, której tak gorąco umysł i serce jego pożądały, w dziełach tych nie znalazł. Najbardziej uderzało go to, że zupełnym milczeniem pomijały one Chrystusa, „którego imię — jak sam wyznaje — z taką niewysłowioną słodyczą rozbrzmiewało nieustannie w głębi jego duszy".

Zawiedziony przez filozofię pogańską, zwrócił się do wyznawców sekty manichejskiej. Przez dziewięć lat pił z tego zatrutego źródła, lecz i ono nie zaspokoiło jego pragnień. Dysputy heretyków, podobnie jak i szkoły filozoficzne, nie były w stanie uciszyć jego wzburzonych myśli. Niepokoiły je zaś głównie dwa zasadnicze problemy: istota bóstwa i pochodzenie zła. Na żaden z nich manicheizm nie dawał mu wyczerpującej odpowiedzi, dlatego go porzucił.

W tych niestrudzonych poszukiwaniach prawdy i pokoju dla udręczonego serca nie opuszczał go Bóg. Kiedy się przekonał o zupełnej beznadziejności całej ówczesnej wiedzy i literatury, Augustyn zaczął czytać Pismo św. Ono też było pierwszym krokiem w jego nawróceniu. W tym czasie przybył do Mediolanu. Biskupem tam był św. Ambroży, jeden z najgenialniejszych ludzi owego wieku. Żeby utwierdzić wiernych w religijności, wprowadził on w zwyczaj śpiewanie psalmów naprzemian przez dwa chóry, co do dziś zostało zachowane. „Jaka niebiańska radość napełniała me serce — mówi św. Augustyn — kiedym słyszał słowa tej natchnionej świętej poezji. Zdawało mi się, że to dla mnie wszyscy śpiewają; dusza moja zachwycona zatapiała się w najczystszych źródłach Prawdy". Podobnie jak te śpiewy,

ności osób, które przywdziewały tego rodzaju szaty. Nie tylko królowie go używali i książęta świeccy, ale także wysocy dostojnicy kościelni (kardynałowie). U Rzymian purpurowy pas na todze oznaczał też dostojników specjalnie wyróżnionych — i przeciętny obywatel togi (szaty) z takim purpurowym, szerokim pasem u dołu nie miał prawa nosić. Są też rozmaite odcienie purpury — od czerwonego aż do głęboko wpadającego w fiolet; ten ostatni właśnie odcień używany był przeważnie w starożytności.

Skąd się bierze ta farba? Otóż są specjalne gatunki ślimaków morskich, które wydzielają ją w postaci cieczy kleistej i prawie bezbarwnej z pewnych gruczołów. Ciecz ta ma tę właściwość, że gdy się nią nasyci tkaninę (wełna, jedwab, płótno) i wystawi na działanie promieni słonecznych, przybiera kolor najpierw żółty, potem zielony, a wreszcie piękny pąsowy. Naturalnie sztuka wyrabiania tkanin purpurowych miała zawsze swoje specjalne tajemnice, zazdrośnie strzeżone przez wytwórców. Byli nimi przeważnie Fenicjanie, a słynęło z wyrobu doskonałej purpury ich miasto Tyr. Od ilości cieczy barwiącej, jaką zużyto przy fabrykacji, zależała naturalnie mniejsza lub większa świetność barwy w pierwszym rzędzie, a także jej trwałość.

Z biegiem czasu zaczęto zastępować ten wartościowy i trudny do zdobycia środek barwiący różnymi mniej wartościowymi namiastkami, jak sokiem pewnych jagód i t. p. Później środki chemiczne, sporządzone w sztuczny sposób, wyrugowały ten drogi barwik naturalny prawie w zupełności. Dziś jeszcze używają go w pewnych osadach rybackich, położonych nad Morzem Śródziemnym do znaczenia bielizny, jak my specjalnych atramentów chemicznych. Przy sporządzaniu tkanin szkarłatnych wyszedł już ten środek prawie całkiem z użycia. Zanotować jednak należy, że jeden z przyrodników francuskich Lacaze-Duthiers w latach 1860 przypuszczał, że uda się może stworzyć cały nowy przemysł, oparty na fabrykacji purpury ze względu na jej wrażliwość na światło słoneczne, a więc możliwość zastosowania w dziale fototechniki przy przenoszeniu zdjęć fotograficznych na jedwab i t. p. Niestety jednak praktyka wykazała, że nie da się tego urzeczywistnić.

NOWE WYDAWNICTWA.

Zofia Lipkowska - Górska: **„Pogadanki wychowawcze dla matek".** Bibl. Wykładowa Katolickiego Związku Kobiet nr. 11. Poznań 1939 r., str. 176, cena 1 zł.

Na całość książki składają się następujące pogadanki: 1) Dla kogo wychowujemy dziecko? 2) Czy i jak dziecko powinno słuchać? 3) Co więcej wychowuje: słowo czy przykład? 4) Odpowiedzialność rodziców za dzieci. 5) Wychowanie w czystości. 6) Czy wolno się bawić? 7) Miłość bliźniego. Pogadanki napisane są żywo, przystępnie, w formie rozmów między przewodniczącą oddz. KSK. i należącymi do niej matkami. Zawierają dużo przykładów zaczerpniętych przede wszystkim z warunków życia rodzin wiejskich. Książeczka ta winna znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie, gdyż wiele przyczynić się może do podniesienia poziomu oświaty pedagogicznej, szczególnie na wsi.

„Czy jest Bóg"? („Nie wierzę w to, czego księża nauczają"...). Wydawnictwo Mariańskiego Instytutu Różańcowego w Toruniu, str. 48, cena 50 gr.

Broszura interesująca, przystępna w formie, spełni swój cel zarówno gdy znajdzie się w ręku człowieka wykształconego, jak i prostego.

Apostolstwo Modlitwy w teorii i praktyce. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, str. 160, brosz. 3 zł.

Dobrze zorganizowane i prowadzone Apostolstwo Modlitwy przyczynia się bardzo do budzenia pobożności w parafii, do wyrabiania apostołów świeckich i działaczy A. K. I właśnie wszystkie zagadnienia, dotyczące celu Apostolstwa Modlitwy, jego organizacji, jego stosunku do Akcji Katolickiej i innych spraw społecznego duszpasterstwa porusza wymieniona książka, przynosząc 7 referatów, wygłoszonych i przedyskutowanych na pierwszym zjeździe Księży Dyrektorów Apostolstwa Modlitwy w Częstochowie.

Katechizm dla konwertytów, wedle dzieła ks. dra Huszara, spolszczył ks. Danek. Wydanie nowe znacznie rozszerzone. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków, str. 110, cena 1.30 zł.

W Polsce, posiadającej liczne mniejszości religijne, duszpasterze często przygotowują konwertytów do przyjęcia chrztu św. lub powrotu do Kościoła. Tę właśnie pracę bardzo ułatwia Katechizm dla konwertytów. Uwzględnia religię żydowską, większe odłamy protestantyzmu i prawosławie, podaje główne różnice tych wyznań w odniesieniu do religii katolickiej, określa jasno, jakich wierzeń konwertyta musi się wyrzec, a jakie ma przyjąć, przynosi praktyczne wskazówki dotyczące chrztu i przyjęcia do Kościoła, podaje potrzebne modlitwy i formuły, słowem jest konieczną pomocą tak dla konwertyty, jak i dla kapłana, mającego go w opiece.

---

wzruszały go również wspaniałe kazania świętego biskupa.

Pod tym różnorakim wpływem — Pisma św., liturgii i nauk św. Ambrożego — Augustyn postanowił wreszcie zawrócić z dotychczasowej drogi życia i oddać się całkowicie Bogu. Lecz z wykonaniem tej decyzji zwlekał. Stare nawyki, pokusy, znajomości, rozrywki trzymały go silnie jeszcze w świecie. W jego sercu rozpętała się rozstrzygająca walka. Wyrzucał sobie błędy, płakał gorzko nad swymi upadkami, a nie mógł zerwać ostatecznie więzów ze światem. Chwila ta jednak zbliżała się z każdym dniem. Przyspieszały ją modlitwy i łzy jego matki, św. Moniki, której twarz, pełna głębokiego smutku, coraz częściej stawała mu we wspomnieniach.

Pewnego razu, cały zatopiony w myślach, przechadzał się Augustyn po ogrodzie. Nie mogąc dla udręczonego serca znaleźć żadnego ukojenia, zaczął się modlić gorąco i przepraszać Boga za swe błędy i upadki, a równocześnie prosić Go o łaskę ostatecznego nawrócenia. Wówczas to usłyszał głos: „Tolle et lege"! — „Bierz i czytaj"! Obok siebie zauważył książkę: Listy św. Pawła. Wziął ją natychmiast do rąk, otworzył i przeczytał pierwsze, na jakie wzrok jego padł, zdanie: „Przestańcie żyć wśród zabaw, w rozkoszach i pijaństwie, ale przyobleczcie się w Jezusa Chrystusa". Nie czytał więcej. To było na razie zbyteczne. Wszystko pojął od razu. Wszelkie wątpliwości i namysły pierzchły. Jakaś światłość i pokój zapanowały nagle w jego duszy od tej chwili. Umysł jego rozpoznawał coraz to głębsze prawdy wiary. Jak po burzy spoza chmur ukazuje się czysty błękit nieba, tak po latach wewnętrznych walk, zwątpień i poszukiwań ujrzał Augustyn prawdziwą, jasną drogę życia.

Jego genialny umysł, dotychczas jakby skrępowany ziemskimi przywiązaniami, teraz po nawróceniu wykazuje zadziwiające siły i lot, ogarnia najgłębsze problemy religijne, wnika w najwyższe tajemnice. Nie poprzestając na miłości prawdy dla niej samej, stara się ją na wszelki sposób rozszerzać, już to ucząc swych przyjaciół, już to broniąc dogmatów wiary przed atakami różnych herezyj. Niezrównanym arcydziełem pod każdym względem jest tu zwłaszcza jego dzieło „De Civitate Dei" — „Państwo Boże". Zawarta w nim nauka o rządach Opatrzności przetrwa wszystkie wieki. Najwybitniejsi myśliciele i teologowie wykształcili się na bogactwie i głębi jego myśli.

Obok głębi myśli podziwiamy u św. Augustyna również niezwykłą żarliwość uczucia religijnego. Przed swym nawróceniem kosztował różnych rozkoszy tego świata. Odtąd tylko Bóg jest jego pragnieniem, umiłowaniem i szczęściem. Żyje w nieustannym modlitewnym skupieniu. Największe arcydzieła literatury nie przedstawiają dlań żadnej wartości, choćby najświetniejsza była ich artystyczna forma, jeśli nie znajduje w nich imienia Chrystusa. Dla biednych staje się hojnym; ubóstwo, którego dawniej nie znał, obecnie widzi w prawdziwym jego blasku. By ciało nie próbowało brać góry nad duchem, dręczy je postem. Umartwienia jego są surowe. W ciągłym ich zaostrzaniu doznaje najpełniejszej radości. Wszystkimi cnotami promieniowało jego życie. Toteż chlubi się nim Kościół, jako jednym z największych swych świętych, myślicieli i artystów.

Umarł jako starzec, przeżywszy trzy czwarte wieku. Kazał sobie w czasie choroby wypisać wielkimi literami na pergaminie psalmy pokutne Dawida i przybić je na ścianie nad łóżkiem. Czytając je bez przerwy, płakał.

Gdy nad jego zwłokami współbracia odmawiali modlitwy, pod murami biskupiej stolicy Hippony pijani Wandale siali pożogę i zniszczenie.

Echa z tygodnia

WIZYTA NACZELNEGO WODZA ARMII LITEWSKIEJ W POLSCE.

W ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy na zaproszenie marszałka Śmigłego - Rydza naczelny dowódca wojsk litewskich, gen. Raszkitis. Gen. Raszkitis był przyjęty na audiencji przez P. Prezydenta R. P., odbył rozmowy z marszałkiem Śmigłym-Rydzem i zapoznał się z głównymi przedstawicielami polskich sfer wojskowych i politycznych. Wszędzie miał sposobność przekonać się o szczerej przyjaźni Polski dla Litwy. Następnie był obecny na ćwiczeniach armii polskiej. Z największym uznaniem wyrażał się o jej duchu bojowym, sprawności i doskonałym zaopatrzeniu w nowoczesny sprzęt wojenny.

Pobyt naczelnego wodza litewskiego w Polsce, oraz rozmowy, jakie przeprowadził, przyczynią się na pewno do dalszego wzmocnienia stosunków między Polską a Litwą. Litwa coraz bardziej rozumie, iż tylko we współpracy z Polską i w oparciu o nią może zachować swój niepodległy byt.

FRANCJA WOJNY SIĘ NIE BOI.

Na temat obecnych zagadnień międzynarodowych i polityki zagranicznej Francji wygłosił przemówienie w parlamencie premier Daladier. Na wstępie przesłał on serdeczne pozdrowienie tym wszystkim Francuzom, co w armii lądowej, marynarce i lotnictwie spełniają służbę, by bronić kraju przed jakimikolwiek atakami. Francja żadnych pogróżek się nie ulęknie. Jest zjednoczona i do podjęcia walki w razie potrzeby gotowa. Miliony ludzi pracuje dniem i nocą nad podniesieniem jej sił obronnych. Francja wojny nie pragnie, ale przeciwstawi się stanowczo wszelkim roszczeniom. Nie można dopuścić, by zatargi międzynarodowe załatwiano nie w szczerej współpracy, ale gwałtem i siłą, by najuroczystsze obietnice i zobowiązania deptano brutalnie, zrywano traktaty i ujarzmiano wolne narody.

Następnie premier Daladier podkreślił solidarność Francji i Anglii, oraz omówił stosunki, łączące Francję z innymi zaprzyjaźnionymi państwami. Mówiąc o Polsce, jeszcze raz przypomniał całkowitą gotowość Francji do natychmiastowego i bezpośredniego zastosowania traktatu sojuszniczego, jaki wiąże oba narody, jeśliby interesy Polski zostały w jakikolwiek sposób zagrożone. Mowę zakończył mocnym oświadczeniem, że jeśli pokój będzie naruszony, to Francja sięgnie po broń.

Deklarację premiera Izba przyjęła olbrzymią większością głosów.

ZNOWU MOWA MUSSOLINIEGO.

Mussollini wygłosił w Turynie wielką mowę. „Obiektywna i trzeźwa ocena sytuacji — mówił — pozwala stwierdzić, że obecnie nie ma w Europie zagadnień tak rozległych i ostrych, że usprawiedliwiałyby wojnę, która z wojny europejskiej stałaby się niezwłocznie wojną światową". Podkreślił jednak, że wiele kwestii domaga się rozstrzygnięcia, gdyż dalszy okres niepewności jest nie do zniesienia. Następnie oświadczył, iż szczerze pokoju pragną tylko Niemcy i Włochy (!), gdy natomiast państwa demokratyczne prą do wojny i już ją nawet w dziedzinie gospodarczej rozpoczęły. Zapewnił też, że oś Rzym—Berlin jest nierozerwalna, a sojuszem wojskowym włosko - niemieckim, który w bieżącym miesiącu będzie podpisany, zostanie jeszcze bardziej wzmocniona.

Naprawdę dziwnie brzmią te oświadczenia o pokojowości Niemiec i Włoch. W istocie nie tyle pragną one pokoju, co raczej, by bez wojny inne państwa odstępowały im własne terytoria.

PAŃSTWA SKANDYNAWSKIE ODRZUCIŁY PROPOZYCJE NIEMIEC ZAWARCIA PAKTU NIEAGRESJI.

Jak wiadomo, Niemcy zwróciły się do państw północnych i bałtyckich z propozycją zawarcia z nimi paktów nieagresji. Przychylną odpowiedź nadesłał tylko rząd łotewski. Natomiast ministrowie Szwecji, Norwegii, Danii i Finlandii na odbytej wspólnie konferencji w Sztokholmie postanowili propozycje niemieckie odrzucić. Stwierdzili oni, iż państwa północne trzymają się z dala od politycznych osi i ugrupowań wielkich mocarstw i przestrzegają całkowitej neutralności. Ta chyba dostatecznie je chroni przed wszelkimi rozgrywkami politycznymi i agresją. Z tego powodu uważają zawieranie osobnych paktów z III Rzeszą za niepotrzebne i bezcelowe. Na zajęcie tego rozsądnego stanowiska przez wymienione kraje wpłynęło bez wątpienia w znacznej mierze ostatnie jednostronne przez III Rzeszę zerwanie podobnych paktów z Anglią i Polską.

UKŁAD ANGIELSKO-TURECKI.

Po zajęciu Albanii jasnym się stało, że Włochy zdecydowanie zmierzają do zajęcia dominującego stanowiska na morzu Śródziemnym. Równocześnie wraz z Niemcami dążą do rozszerzenia swych wpływów na wszystkie kraje bałkańskie, do ich gospodarczego i politycznego uzależnienia. Ażeby te groźne zamysły powstrzymać, rząd angielski rozwinął natychmiast niezwykle ożywioną akcję dyplomatyczną w Grecji, Rumunii, Turcji, starając się państwa te pobudzić do stanowczego przeciwstawienia się tej groźnej i zachłannej polityce Berlina i Rzymu. Zabiegi Anglii osiągnęły swój skutek. Rozmowy prowadzone z rządem tureckim zakończyły się osiągnięciem całkowitego porozumienia. Oba państwa ogłosiły już deklarację, że gdyby z powodu agresji doszło do wojny na obszarze morza Śródziemnego, to będą wspólnie działać i użyją wszystkich swych sił dla wzajemnej pomocy i poparcia. W najbliższym też czasie rządy obu państw podpiszą trwały układ, określający dokładnie wzajemne zobowiązania i gwarancje. Wojenne okręty angielskie będą miały wolny przejazd przez cieśninę Dardanelską z morza Śródziemnego na morze Czarne, aby w razie potrzeby przyjść z pomocą Rumunii. Niebawem podobny układ zawrze z Turcją również Francja. W tej sprawie oba państwa już toczą rokowania.

Przystąpienie Turcji do bloku państw, jednoczących się dla sprawy pokoju, t. j. Anglii, Francji, Polski i i., jest wielkim ciosem dla polityki Niemiec i Włoch. Niemcy koniecznie chciały przeciągnąć na swoją stronę Turcję. W tym celu niedawno wysłały do niej swego najzręczniejszego dyplomatę, von Papena, który różnymi obietnicami usiłował odwieść rząd turecki od łączenia się z Anglią. Wysiłki te jednak były daremne. Żaden kraj dziś już nie wierzy Niemcom, żaden nie ma zaufania w szczerość i pokojowość ich polityki. Niemcy wraz z Włochami pozostają w zupełnym odosobnieniu.

PSZCZELARZE!

Powiatowy Związek Pszczelniczy w Tarnowie urządza kilkudniowy kurs pszczelarski dnia 4, 11, 18 i 25 czerwca 1939 r. Wpisy i bliższych informacyj udzieli prezes Powiatowego Związku Pszczelniczego przy ulicy Ujejskiego 14 i skarbnik przy ulicy Kościuszki 38. — Zgłoszenia należy przedkładać do dnia 31 maja 1939 r.

Zarząd.

Zawody o mistrzostwo w siatkówkę KSMM. Tarnów. Po obradach Zjazdu Delegowanych odbyły się w Tarnowie dnia 14 bm. na boisku Sokoła I. pierwsze zawody w siatkówkę o mistrzostwo KSMM. diec. tarn. Zawody miały przebieg nadzwyczaj interesujący. Pierwsze miejsce uzyskała drużyna oddz. I. KSMM. Tarnów, otrzymując nagrodę przechodnią na przeciąg jednego roku, drugie miejsce drużyna oddz. KSMM. Jadowniki Podgórne, trzecie drużyna oddz. KSMM. Stróże. Drużyny pierwszego i drugiego miejsca otrzymały nagrody indywidualne. Sędziowali pp. Dłuski i Słowik.

Kornel Bogoria

Dwie drogi

Powieść

— Co do tego, to ja Oleńki nie mogę zrozumieć, ale to rzecz tak drażliwa, że trudno mi zagadnąć ją na taki temat przykry.

— No a pani, panno Hanko... jak się zapatruje na sprawę małżeństwa? Czy byłaby pani zdolną do czegoś podobnego, jak w tamtym wypadku?...

— Jak pan może nawet pomyśleć o mnie tak obraźliwie?

— Wybacz, Hanko... nie gniewaj się... ja nie miałem intencji obrazić, przecież inaczej sobie nie wyobrażałem... Pani ma łzy w oczach... Hanko... Przecież ja... tylko dlatego tak zagadnąłem, że mam zamiar poważny właśnie względem ciebie, Hanko...

— — — — — — — — —

Podolski, zobaczywszy przypadkiem raz i drugi na mieście Grabowską w towarzystwie docenta Koreckiego, pił z rozpaczy coraz bardziej i coraz gorsze piekło wyprawiał nieszczęsnej matce. Nieraz późnym wieczorem wyganiał ją z domu do znajomych, by się natychmiast postarała o pieniądze dla niego. A potem nad ranem wracał w stanie ostatecznego upodlenia i znęcał się nad nią bez miłosierdzia...

Ponieważ kilka razy matka z ust jego usłyszała jakieś dziwne powiedzenie o narzeczonej i nigdy nic więcej od niego samego już wydobyć na ten temat nie mogła, zaczęła śledzić go pod tym względem, ale sprawdziła, że u żadnej panny nie bywa, ani z żadną panną nikt go nie widuje. Pytała kolegów w biurze, ale i tu nic o tym nie wiedziano. Wtem wpadł jej w ręce list Stasinka, adresowany do Hanki Grabowskiej. Nosił go kilka dni w kieszeni i nie wysłał, więc kiedy wrócił znowu pijaniusieńki do domu, otworzyła list i przeczytała. Okazywało się z niego, że do tej osoby już od dłuższego czasu musi on listy pisywać i że od niej nie może się czegoś doprosić. Co to za Hanka? Podolska zagadnęła o takie nazwisko kogoś z kolegów Stasinka i otrzymała wyjaśnienie, że to koleżanka biurowa, co więcej, przypomniała sobie na widok panienki, że to ona raz syna jej przywołała...

Taka śliczna panienka i podobno taka uczciwa osoba, przydałoby się ją dostać dla syna za żonę... Ta by może zdołała go powstrzymać od pijaństwa...

Podolska poszła do niej, do mieszkania, sprawdziła u wdowy, od której Hanka pokoik wynajmowała, że istotnie nic nie można by pannie zarzucić, więc tym bardziej postanowiła z Grabowską bezpośrednio się rozmówić. Za drugim razem już ją zastała.

Hanka w pierwszej chwili poznała w starszej, nieznajomej pani nieszczęsną matkę Stasinka, której tak serdecznie żal jej było od czasu owego w biurze spotkania. Ale nie przypuszczała, co ją może teraz do jej mieszkania sprowadzać...

Przerażenie ogarnęło dziewczynę, gdy usłyszała z ust Podolskiej, że jej syn uważa ją za swoją narzeczoną i że matka ma do niej żal, iż ona na niego nie wpływa, by go od nałogu odwieść warunkiem wyjścia za niego tylko po zerwaniu z wódką.

Więc zaczęła wyjaśniać sprawę, że Stasinek pisuje listy, na które ona nie odpowiada, bo mu oświadczyła, że sobie z nim korespondencji nie życzy i zastrzegła, by jej na mieście również nie prześladował. On ją jednak nieraz nagabuje w biurze, by mu na list nowy odpisała. Ona za każdym razem przypomina mu jego pijaństwo, jako główny powód,który ją od niego odstręcza. Bywało, opowiada Podolskiej, że go błagała, by przestał martwić matkę...

Długo w fotelu trzęsła się siwa głowa i łzy jak groch sypały się z wybladłych oczu pod wpływem słów panny Grabowskiej.

— Co bym ja za to dała, żeby sobie taką zdobyć synową... Pani by go na pewno uszczęśliwiła... Ja to po pani widzę... Może ja panią wybłagam dla niego...

— Nie jestem już wolną... Mam narzeczonego...

Jak grom uderzyło w serce matki to słowo i goniło za nią ulicami długo... Strach ją przejmował na myśl, że Stasinek dowiedziawszy się o tym, nie zdoła tego zawodu przeżyć, że gotów sobie życie odebrać...

Co począć, czy mu powiedzieć, że Hanka za niego wyjść nie chce? Ale czy w ogóle ma się zdradzić, iż wie o niej cokolwiek, wszak nie on matce o niej powiedział, ani jej przecież nie pokazywał listu, który ją na to naprowadził...

Hanka z całą otwartością natury szczerej powiedziała Podolskiemu w oczy przy pierwszym w biurze spotkaniu, że od matki słyszy, iż on uważa ją za swoją przyszłą żonę, podczas gdy ona żadnych mu pod tym względem nie robiła nigdy przyrzeczeń i w dalszym ciągu nie myśli mu dawać nadziei... Wszak jedynie z życzliwości, jako swemu koledze biurowemu, radziła, by przestał hołdować nałogowi alkoholowemu i to nie tylko ze względu na siebie, ale jeszcze jako syn, litujący się nad losem biednej, starej matki...

Stasinek, doprowadzony tym niemal do szału, wyprawił dziewczynie w sposób brutalny coś w rodzaju sceny zazdrości, a ponieważ było to tak hałaśliwe, że w salach biurowych, mimo klekotania kilkunastu maszyn pisarskich, zwróciło uwagę, więc do holu zaczęli wybiegać urzędnicy, a szczególnie licznie urzędniczki...

Hanka uderzyła w płacz z wielkiego wstydu, mimo że niczym nie dała powodu do napaści i nie miała czego się wstydzić. Paru poważnych mężczyzn zorientowawszy się od razu w sytuacji, rzuciło się ku Podolskiemu w takiej postawie, jakby go mieli ochotę bić czy z biura wyrzucić, a wszyscy stanęli solidarnie w obronie panienki, którą ogół kolegów szanował, nic jej nie mając do zarzucenia.

W takim momencie zjawił się w holu szef biura. Wszystko ucichło nagle. Panie i panowie zmykali co rychlej do swoich biurek i maszyn. Podolski wyszedł do klatki schodowej. Grabowska w kącie cichutko łkała. Szef podszedł do niej i dyskretnie pytał, co tu zaszło, ale z jej ust nie padło ani jedno słowo oskarżenia, usprawiedliwienia, nic.

Kiedy szef wracał, niczego się nie dowiedziawszy, jeden ze starszych udał się za nim do jego gabinetu. Gdy wyszedł stamtąd po dłuższej rozmowie poufnej, woźny dostał polecenie wezwania pana Podolskiego. Rozmowa jego z szefem trwała krótko. Usłyszał, co mu po tyle razy matka powtarzała daremnie: że po przestrogach, jakie mu szef dawał z litości nad biedną kobietą, było wszak zastrzeżenie, iż pierwsza okazja sprowadzi dymisję natychmiastową. Teraz stało się to bezapelacyjnie.

Stasinek jak opętany pobiegł do domu, by matce zrobić awanturę za to, że do Hanki chodziła, lecz matki, nie spodziewającej się syna jeszcze o tej porze z biura, wcale nie zastał. Drzwi w pasji wywalił, wpadł do środka i zaczął demolować mieszkanie. Zaalarmowani sąsiedzi zbiegli się i ocalili resztę, w ogóle zaopiekowali się domem Podolskiej, zostawionym na łasce Boskiej, gdyż szaleniec, na widok zbiegających się zewsząd ludzi, uciekł do miasta z powrotem, bez kapelusza i w roztarganej marynarce, w pierwszej chwili bowiem szamotał się z jednym z sąsiadów, nie chcąc sobie dać przeszkadzać w rujnowaniu mieszkania matki...

Przepadł. Co się z nim działo, gdzie się podziewał, nie wiedziała matka nic przez parę dni. Pogotowie, policja, lokale, w których pijał, nie umiały poinformować. Rozpacz jej nie miała granic. Nic innego, tylko odebrał sobie życie. Już i znajomi, których wszystkich po mieście obiegała, szukali go na własną rękę i także na żadne ślady nie trafili...

Gospodarstwo

Nieoceniona roślina pastewna.

Bogatszą pod względem wartości odżywczej od seradeli i koniczyny czerwonej jest lucerna. Nie powoduje ona wzdęcia, ani żadnych zaburzeń żołądkowych u bydła. Jest chętnie jedzona przez konie, krowy, świnie i owce. Krowa jedząc pod dostatkiem lucernę, będzie dawać i 16 litrów mleka, nie chudnąc.

Najwłaściwszymi dla uprawy lucerny będą ziemie średnie, łagodne glinki o znacznej zawartości wapna. Natomiast gleby ciężkie, iłowate i ziemie zimne, mające kamieniste podłoże, ponadto kwaśne — są dla jej uprawy nieodpowiednie. Lucerna jest rośliną wieloletnią. Pole pod lucernę musi być w dobrej kulturze, żyzne i oczyszczone z chwastów. Te właściwości posiada pole po okopowych na oborniku. Na tydzień przed wysiewem nasienia dać trzeba jeszcze około 250 kg. supertomasyny i 300 kg. soli potasowej 20% w stosunku na hektar. Wkrótce po wzejściu lucerny dobrze jest wzmocnić ją małą dawką saletry w ilości około 50 kg. na 1 ha. Dawka ta dostarczy lucernie azotu w okresie początkowym, dopóki na korzeniach nie rozwiną się bakterie pobierające azot z powietrza.

Na wiosnę uprawa polega na bronowaniu pola, celem zatrzymania wilgoci w ziemi i wychwaszczenia roli. Ostatecznie przygotowana rola pod zasiew lucerny winna być na powierzchni płytko spulchniona, głębiej zaś dobrze osiadła.

Do siewu brać odpowiednią odmianę lucerny francuskiej, która jest najczystszą odmianą lucerny siewnej. Posiada ona kwiaty niebiesko-fioletowe. W odróżnieniu od lucerny siewnej, jest lucerna piaskowa, posiadająca kwiaty żółte. Nadaje się ona na gleby piaszczyste. Siew wykonuje się, gdy miną wiosenne przymrozki i pole dobrze ogrzeje się. Przekonano się, że najlepsze wyniki daje siew lucerny samej, bez owsa, czy jęczmienia, t. zn. bez rośliny ochronnej. Siejemy lucernę w rzędy lub rzutowo. Przy siewie rzędowym daje się odstęp rzędów na 15—20 cm., aby później można motyczyć. Lucernę przykrywa się płytko, 1—2 cm. najwyżej, używając lekkiego wałka drewnianego z bronkami.

Lucerna wschodzi po 10 dniach. Rozwija się szybko. W pierwszym roku po zasiewie daje jeden lub dwa niezbyt duże pokosy. Użytkując lucernę, w pierwszym roku należy pamiętać, żeby nie kosić jej zbyt późno, bo to mogłoby ją narazić na uszkodzenie przez mrozy. Ponieważ w pierwszych latach lucerna jest wrażliwa na mrozy, należy ją okrywać na zimę mierzwiastym gnojem lub łętami ziemniaczanymi. W drugim roku można zebrać 3 pokosy, kosząc lucernę zupełnie nisko przy ziemi i bronując lucernik po każdym pokosie. Kosi się lucernę na zieloną paszę na początku kwitnienia, bo później drewnieje i mniej jest smaczna. Lucerna w suche lata, gdy koniczyny i inne rośliny pastewne wysychają, jest nieocenioną paszą dla inwentarza.

Kiedy przerywać buraki.

Po wzejściu buraków należy przystąpić do motyczenia. Spulchnianie gleby między rzędami ma na celu niszczenie chwastów i utrzymanie wilgoci w glebie, oraz dopuszczenie powietrza do ziemi. Nie należy gleby spulchniać, gdy jest mokrą, natomiast w czasie pogodnym polecenia godne jest częste motyczenie, zabezpieczające glebę od utraty wilgoci. Każdocześnie, gdy chwasty się pojawią i rola jest zaskorupiona, pielonkę i motyczenie należy powtórzyć i zwykle aż do czasu przerywki mamy spokój. Przerywkę buraków należy wykonać możliwie wcześnie, gdy roślinki mają 3—4 listki. Zwrócić uwagę przy tym trzeba, by pozostałe po przerywce buraki tkwiły mocno i dobrze korzonkami w ziemi, dokładnie obciśnięte. Pozostawiać należy po jednym tylko buraku, by mógł się należycie rozrastać. Po takiej przerywce pole wygląda trochę pusto, ale za kilka dni, kiedy burak wstanie, rządki odznaczą się wyraźnie i wówczas możemy je posaletrować. Po przerywce buraków należy zastosować posypowo od 80—100 kg. saletry wapniowej, podsypując po szczypcie saletry pod każdy burak. Potem zaś, o ile okaże się, że buraki rosną za słabo, albo podlegają jakiejś chorobie, czy też napastowane są przez szkodniki, w takich wypadkach trzeba buraki zasilić saletrą powtórnie, dając jej 60—120 kg. na ha. Tę drugą dawkę nieraz trzeba stosować koło połowy czerwca. Do czasu pokrycia liśćmi ziemi, należy buraki pilnie pleć z chwastów. Na tym prace pielęgnacyjne byłyby skończone aż do czasu zbiorów. Zwyczaj obrywania liści buraków celem uzyskania paszy jest błędny, gdyż osłabia roślinę w rozwoju. Doprowadza to do tego, że całe pólka buraków wydają mniejszy plon o 10—20 proc.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Kredytowanie przedsiębiorstw rolniczych. Państwowy Bank Rolny dostarcza kredytu przedsiębiorstwom usprawniającym obrót i przetwórstwo artykułów rolnych. Udzielone zostały kredyty fabryce przetworów owocowych w Dwikozach, olejarni i mleczarniom na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego. Mleczarni takich, powstałych dzięki kredytom Banku Rolnego, jest w C. O. P. czterdzieści. Prócz tego Bank prowadzi przejściowo przetwórnię mięsną w Dębicy i jej filię w Tarnowie. Zdolność przetwórcza obu zakładów wynosi rocznie 100 tysięcy sztuk świń i cieląt.

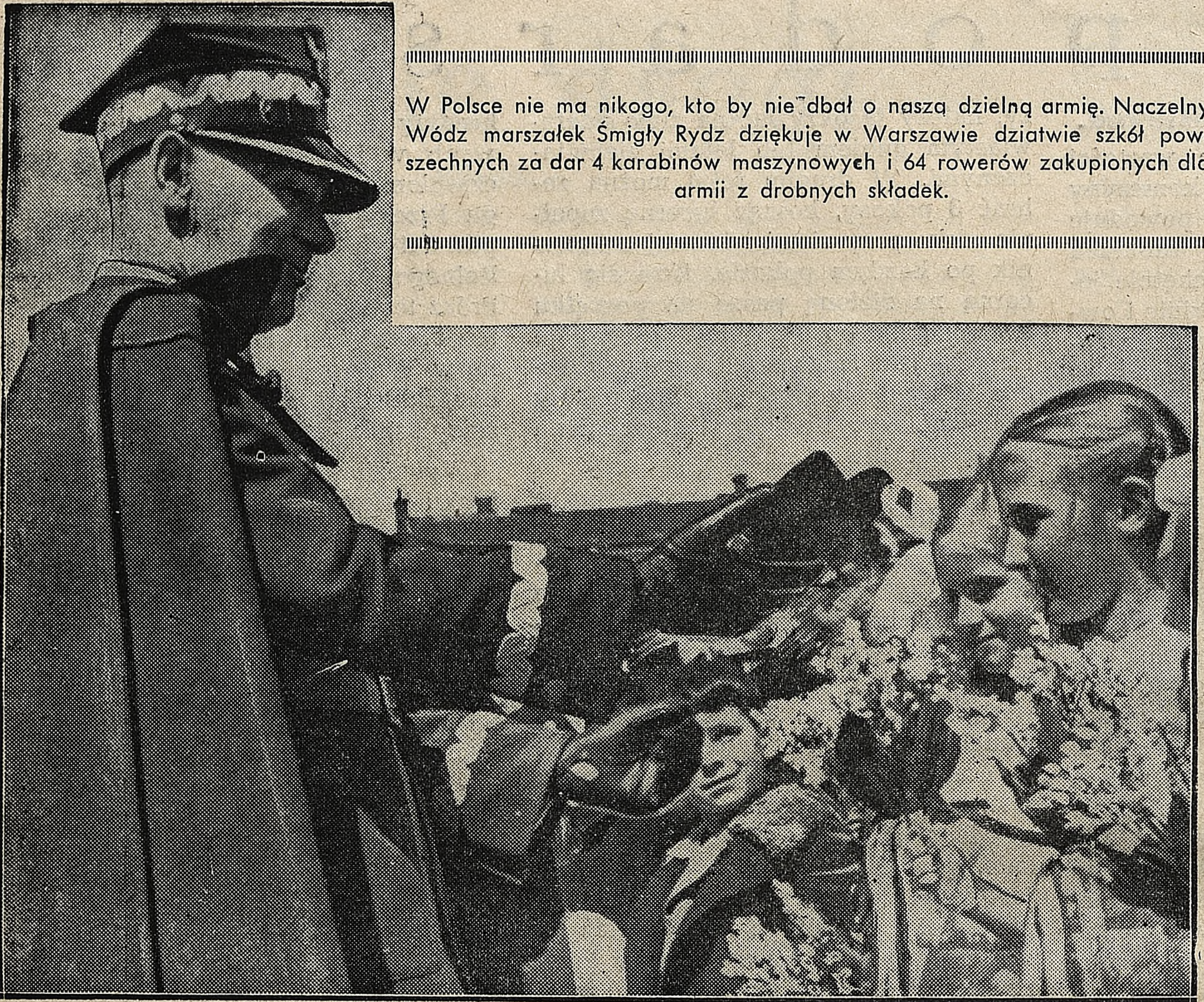
Wywozimy więcej bekonów. Wobec braku bekonów na rynku angielskim, przyznano Polsce dodatkowy przydział w przywozie bekonów do Anglii. W pierwszym półroczu b. r. Polska ma dostarczyć 322 tysiące cetnarów ang. mięsa bekonowego.

Brak nasion warzywnych. Do tej pory nasiona wszelkich kapust, brukwi, marchwi sprowadzaliśmy w większych ilościach z zagranicy. Wobec tego, że spożycie warzyw w kraju rośnie, jest rzeczą wskazaną wyhodować większe ilości warzywnych nasion. Zwraca się więc producentom nasion uwagę, by nie ograniczali przestrzeni pod wysadki, a przeciwnie wysadzili je wszystkie.

Ulgi w szarwarku. Właściciele koni, oddający je do przysposobienia wojskowego konnego, oraz poborowi, czy też ochotnicy, odbywający zasadniczą służbę wojskową z własnymi końmi, będą korzystali również z ulg przy wykonywaniu szarwarku, zarówno w robociźnie pieszej i zaprzęgowej, jak i w przypadającej do zapłaty równowartości pieniężnej.

Magazyny zbożowe. Komisja polityki rolnej Izby rolniczej uznała sprawę budowy spichrzów i magazynów zbożowych za konieczną, uważając, że teren wojew. krakowskiego, jako względnie bezpieczny nadaje się na gromadzenie zboża i przechowanie go na czas krytyczny.

Ceny zboża. Na giełdzie krakowskiej płacono za 100 kg.: żyto 15.20 do 15.40 zł., pszenica 21.25—21.50 zł., jęczmień 17—17.25 zł., owies 17.50 do 17.75 zł., mąka żytnia raz. 24.25—24.50 zł., otręby 12.50—12.75 zł.



W Polsce nie ma nikogo, kto by nie dbał o naszą dzielną armię. Naczelny Wódz marszałek Śmigły Rydz dziękuje w Warszawie dziatwie szkół powszechnych za dar 4 karabinów maszynowych i 64 rowerów zakupionych dla armii z drobnych składek.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, $^1/_2$ — 60 zł, $^1/_4$ — 30 zł, $^1/_8$ — 15 zł, $^1/_{16}$ — 8 zł, $^1/_{32}$ — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek.

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.